Nauka Katolicka.

(POSŁANIEC.)

„Nauka Katolicka“ wychodzi co czwartek w Bochum w Westfalii jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Osobno „Nauki Katolickiej“ prenumerować nie można. Kto więc chce ją otrzymywać, niech sobie zapisze na poczcie „Wiarusa Polskiego“.

„Wiarus Polski“, pismo polityczne wychodzi trzy razy tygodniowo z „Nauką Katolicką“, jako bezpłatnym dodatkiem. Prenumerata na poczcie wynosi 1 markę 50 fenygów kwartalnie, a z odnoszeniem do domu przez listowego 1 markę 75 fenygów.

Módl się i pracuj!

Bezpłatny dodatek tygodniowy do „Wiarusa Polskiego“.

Nr. 18. **Bochum, dnia 7 maja 1897.** **Rok 6.**

Na niedzielę 3-cią po Wielkiejnocy.

Lekcya. 1 Piotr. II. 11–19.

Najmilsi! Proszę was jako przychodniów i gości, abyście się wstrzymali od pożądliwości cielesnych, które walczą przeciwko duszy; mając obcowanie wasze dobre między pogany; aby w tem, w czem was pomawiają jako złoczyńce, z dobrych uczynków przypatrzywszy się wam, chwalili Boga w dzień nawiedzenia. Bądźcież tedy poddani wszelkiemu ludzkiemu stworzeniu dla Boga; chociaż królowi jako przewyższającemu: chociaż książętom, jako od niego posłanym ku pomście złoczyńców, a ku chwale dobrych. Bo tak jest wola Boża, abyście dobrze czyniąc usta zatkali niemądrych ludzi głupstwu. Jak wolni, a nie jakoby mając wolność zasłoną złości, ale jako słudzy Boży. Wszystkich czcijcie, braterstwo miłujcie: Boga się bójcie, Króla czcijcie! Słudzy, bądźcie poddani panom we wszystkiej bojaźni, nie tylko dobrym i skromnym, ale też i przykrym; bo to jest łaska, w Chrystusie Jezusie Panu naszym.

Ewangielia. Jan XVI. 16–22.

Onego czasu mówił Jezus uczniom swoim: Maluczko, a już mię nie ujrzycie; i zasię maluczko, a ujrzycie mię; iż idę do Ojca. Mówili tedy z uczniów jego jeden do drugiego: Co to jest, co nam mówi: Maluczko, a nie ujrzycie mię; i zasię maluczko, a ujrzycie mię; a iż idę do Ojca? Mówili tedy: Co to jest, co mówi: Maluczko? Nie wiemy, co powiada. A poznał Jezus, że go pytać chcieli, i rzekł im: O tem się pytacie między sobą, iżem rzekł: maluczko, a nie ujrzycie mię, i zasię maluczko, a ujrzycie mię? Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, iż będziecie płakać i lamentować wy, a świat się będzie weselił; a wy się smęcić będziecie, ale smutek wasz w radość się obróci. Niewiasta gdy rodzi, smutek ma, iż przyszła jej godzina; lecz gdy porodzi dzieciątko, już nie pamięta uciśnienia dla radości, iż się człowiek na świat narodził. I wy tedy teraz wprawdzie smutek macie; lecz zasię oglądam was, a będzie się radowało serce wasze, a radości waszej żaden od was nie odejmie.

Kazanie
na niedzielę trzecią po Wielkiejnocy.

„I wy teraz wprawdzie smutek macie, lecz znowu oglądam was, a będzie się radowało serce wasze.“

Tak pocieszał Jezus Chrystus uczniów swoich, kiedy miał po zmartwychwstaniu

swojem do nieba odchodzić. Mówił im: iż smutek mają, bo Go widzieli ukrzyżowanego, bo ich wkrótce opuści wstępując do nieba, bo ich jeszcze różne utrapienia czekają, a nareszcie śmierć sama; ale wszystko to przeminie, a smutek ich w radość się obróci, albowiem po tem wszystkiem pójdą do Niego, z Nim się połączą, a nawet jak wyraża Jezus w Ewangielii dzisiejszej: „Radości waszej żaden od was nie odejmie“.

Chrześcianie! i nas różne smutki i utrapienia czekają, lubo nie jesteśmy apostołami przeznaczonymi na pokruszenie bałwanów, na wykorzenienie błędów i zabobonów, na przeistoczenie świata i przypieczętowanie tego krwią męczeńską, jednakże każdy ma swego mola, co go gryzie, i bez utrapień się na tym świecie nie obejdzie, dokąd tylko człowiekowi tchu w piersiach staje.

Chrześcianie! tu tylko ten szczęśliwy i w przyszłości, kto Bogu służy.

Kto gorliwie P. Bogu służy, ten szczęśliwy, bo wie, iż sam Bóg jego zapłatą będzie, jak wyrzekł do Abrahama. Ten się nie lęka śmierci, bo wie, że gdyby mu i dzisiaj umierać przyszło, prosto by do nieba poszedł, albowiem Bogu służy; taki by się i dzisiaj położył w grobie, i spokojnie oczekiwał śmierci, bo wie, iż szatę cielesną, którą na chwilę składa, znowu przywdzieje, kiedy nastąpi dzień świąteczny zmartwychwstania jego. Ten się tylko lęka śmierci, który w Boga i nieśmiertelność duszy nie wierzy, ten nieszczęśliwy, bo myśli iż tak zgaśnie jak lampa w kościele, jak świeca wypalona. Kto w czystości żyje, ten szczęśliwy, bo się i Bogu i ludziom podoba, i ma czyste i spokojne sumienie, taki gdyby i dziś umarł, dziś jeszcze pójdzie do nieba, bo zapewnił Jezus: „Błogosławieni czystego serca albowiem oni Boga oglądają“. (Mat. 5, 8.)

Przeciwnie, człowiek nieczystości oddany, nieszczęśliwy, co się ten namartwi, nagryzie i łez naleje, to tylko jemu i Bogu wiadomo, bo nie ma spokoju dla bezbożnych; bo wie, iż nic zmazanego nie wnijdzie do Królestwa niebieskiego. A większy jeszcze strach, bojaźń i utrapienie przejmuje, kiedy śmierć w oczy zagląda, i przyjdzie ze wszystkiego składać rachunek, gdzie się i tajemne grzechy odkryją. O wtedy, wtedy zadrży jak ów Heród, który, chociaż kazał uciąć głowę Janowi św., jednakże wśród wojska, wśród przyjaciół, drżał na całem ciele, i pytał się, kiedy Jezus cuda czynił: Czy też to nie Jan Chrzciciel? czy on też nie zmartwychwstał? czy się też to nie dla niego te cuda dzieją? Tak go złe sumienie za zabójstwo i kaziroctwo paliło!

Ten szczęśliwy, który nie pragnie cudzego dobra, i na niczyje nie wyciąga ręki, ale poprzestaje na swojem i przytem się dorabia majątku i zbawienia. Przeciwnie krzywdziciel dobra cudzego najnieszczęśliwszy, bo we dnie i w nocy niespokojny, albowiem krzywdy ludzkie spać mu nie dadzą, boi się przyjaciela i nieprzyjaciela, by kiedy jego kradzieże nie wyszły na wierzch.

Nie myślcie chrześcianie, żeby złodzieje szczęśliwi byli na ziemi, bo złodziejem daleko trudniej być, aniżeli poczciwym człowiekiem. Człowiek poczciwy w swoim czasie zasypia, pracuje, modli się; złodziej zaś przeciwnie, kiedy wszyscy zasypiają, tedy idzie kraść; poczciwi idą do kościoła; złodziej na kradzież do stodoły, komory, obory; poczciwy się modli w kościele, złodziej zaś czatuje, jakby się mógł podkraść, podkopać, wczołgać, podślizgnąć, aby cudze bydle wyprowadził, połcie zwędził, kłótki i zamki porozbijał i pieniądze zabrał. Nie uważa on na noc, na ciemności, na mrozy, na słoty, ale idzie za kradzieżą, jak dziki zwierz za zdobyczą. Gdyby go w takim czasie kto najął w potrzebie, za żadną cenę nie pójdzie, a na kradzież pójdzie; gdyby go kto najął i przepłacił, żeby mu pilnował domu, ogrodu, stodoły, nie pójdzie, ale jak idzie, żeby co ukraść, co się on nakrąży koło domu, stodoły, ogrodu, co się naboi psów, stróżów, służących, nawet liści na drzewie, bo każdy szelest liścia jest sztyletem dla niego: każdy głos stróża nocnego jest deszczem siarczystym dla niego kropią-

cym go z góry. Jestże to więc rzeczą łatwą być złodziejem? i czyliż złodziej może być kiedy szczęśliwym i spokojnym? Nigdy! przenigdy! Człowiek zaś pełniący wolę Bożą, ten się nikogo nie boi, ten spokojny, ten szczęśliwy!

Nieszczęśliwy także i łakomy, bo ten pragnąc się zbogacić, ustawiczne męki cierpi, podobny do człowieka gorączkę cierpiącego, który aczby i najwięcej wypił, jeżeli pragnienia nie ugasi, zawsze nieszczęśliwy, tak i łakomy choćby miał i najwięcej, i wszystkim skarby pozabierał, jeżeli swego łakomstwa nie zaspokoi, jeszcze większe męczarnie będzie cierpiał. O czemże bowiem łakomy lubi rozmawiać? Oto o zyskach, o handlu, o kupiectwie, o procentach, a nareszcie o podejściu, o oszukaństwie. Łakomca jest nieprzyjacielem wszystkich, bo wszystkich oszukać pragnie; zazdrości bogatemu, a ubogiemu nic nie da. Dotąd u niego żona w cenie, dokąd zyski z niej ciągnie, własne dzieci nienawidzi, jeżeli się z nich korzyści nie spodziewa. W czemże to łakomca swój rozum okazuje? Oto, jeżeli kogo oszuka, jeżeli konia ślepego lub kulawego za zdrowego sprzeda; jeżeli się bydlęcia znarowionego, niezdrowego, oszukawszy, pozbędzie. W tem to swój rozum łakomy okazuje!

Cóż myślicie, czyli i pijanica szczęśliwy? Bynajmniej, bo nie pełni przykazań Bożych. Żebyście to jaśniej zrozumieli, dwóch przytoczę ludzi, jednego pijanicę, ale przytem majętnego; drugiego trzeźwego, pobożnego, pracowitego, ale ubogiego człowieka, który zaledwie siebie, żonę i dzieci wyżywić może. Pytam się, który z nich szczęśliwszy? Zapewne wielu odpowie, iż ten, który bogaty i pije aż do przesytu, ja zaś, oparty na nauce Bożej, twierdzę, iż ów trzeźwy człowiek, który w pocie oblicza swego pracuje na chleb, by siebie i swoich wyżywił. Jeżeli nie wierzycie temu, chodźcież za mną, zajrzymy do domu jednego i drugiego, a zobaczymy.

Wstąpmyż najprzód do domu owego bogacza, i to wstąpmy w czasie, kiedy jest niby to w największej rozkoszy, kiedy przepełnił żołądek potrawami, napojami, jakże go zastaniemy? Oto leży pijany bez życia, bez zmysłów; tu ręka, tu noga, tu głowa, wszystko pomierzwione, wszystko w nieładzie, gdybyśmy go nie poratowali, nie poprawili, zamęczyłby się, zadusiłby się. Wołajcież na niego! pytajcież się go, nic nie odpowie. Gdyby ogień siarczysty na niego padał, nie wstanie; gdyby go woda podeszła i zalała, nie ruszy się. I toż mi to rozkosz? to mi uciecha? I to ma być życie, kiedy nawet nie wie, czy żyje? bo ciało i dusza obumarłe, a pijaństwo je dobija! Ale zaczekajmy aż się wyśpi i przebudzi, co też uczyni? a może będzie zdatny do pracy? może złagodnieje, będzie cierpliwszym i pobożniejszym? gdzie tam! on przepalony wódką, piwem, winem, arakiem, rzuca się jak oparzony, zły na wszystko, dręczą go womity, dusza obumarła spoczywa w pijanem cielsku jego jak w cuchnącym grobie, nie jest zdolna pojąć i wypełnić rozkazów Bożych. Ale zaczekajmyż, aż się wytrzeźwi i przetrze oczy swoje, kogoż tam ujrzy? Oto tych samych, którzy się wczoraj z jego pijaństwa śmiali; oto zapłakaną żonę, zasmucone dzieci, nieposłusznych służących, kiepkujących i drwiących nieprzyjaciół, bo z przyjaciół prawdziwych żaden nie pozostał, gdyż pijanicy każdy unika; kieliszkowi tylko przyjaciele pozostali, by ich dalej poił i częstował, aby siebie i fortunę swoją niszczył, śmierć sobie, i potępienie przyspieszył. Cóż to więc za szczęście? cóż to za życie, kiedy nie wie, czy żyje? To więcej niż śmierć, niż największe nieszczęście, bo to trucizna, to zaraza, którą pijanica połyka, by śmierć wieczną duszy i ciału przyspieszył, albowiem sam Bóg mówi przez usta Pawła św.: „Iż pijanice nie wnijdą do Królestwa niebieskiego“. Nieszczęśliwy więc człowiek docześnie i wiecznie, który pijaństwem i obżarstwem brzuchowi służy!

Chodźmyż teraz do domu owego ubogiego, ale trzeźwego człowieka, który zaledwie tyle ma, że się raz na dzień ciepłą

strawą posili, gdzież go zastaniemy? Oto przy pracy, w domu, na modlitwie, postach, i dobrych uczynkach; bo albo z Bogiem modlitwą rozmawia, albo dzieci pacierza uczy, albo się z żoną naradza, albo w pocie oblicza na chleb i zbawienie wieczne pracuje. Przyjdźcie do niego we dnie, przyjdźcie i w nocy, zawsze trzeźwy, zawsze z nim pomówić można, zawsze rady zasięgnąć, i pomocy jego użyć można. Przyjdźcie do niego nocą, gdy zasnąć nie może, wtedy z Bogiem rozmawia, koronkę w ręku trzyma. Kiedykolwiek się z nim rozmówicie, więcej poznacie w osobie jego anioła, niżeli człowieka; któżby go tedy nie szanował? Kto tak przy nędzy Bogu służy, cóż u takiego znaczy umierać? Oto tyle, ile iść z biedy do rozkoszy, ile z chaty do pałacu, bo taki człowiek po Bożemu żyje, spokojnie umiera, albowiem ciągle wygląda zbawienia. Po takiego sam Jezus przychodzi, i bierze duszę z ciała jego, i daje mu nagrodę wieczną gdyż zapewnił: „gdzie ja jestem, tam i sługa mój będzie. Chodźże tedy sługo dobry i wierny, ponieważeś był nad małemi wierny, nad wielu cię postanowię.“ Czyż może być kto nad takiego człowieka szczęśliwszym?

Tak i sąsiedzi i gospodarze mogliby być szczęśliwymi, gdyby zachowywali przykazania Boże, gdyby w zgodzie i miłości żyli, gdyby się wzajemnie ratowali; gdyby jeden drugiemu nie wypasał, nie zazdrościł, jeden drugiego nie krzywdził; ale gdzie jeden na drugiego majątek czatuje; gdzie jeden drugiemu patrzy zaorać, wypaść, z kopy, z stodoły, z komory i obory wykraść; gdzie się przed nim nie ostoi i trawa na miedzy, i siano na łące, i jabłko na jabłoni, kapusta na zagonie, i ziemniaki w rzędzie, i marchew na grzędzie, przed nim nie zostawiaj i siekiery na nałoniu, i płachty na płocie, bo nie twoja: tam nie może być szczęścia, bo nie żyją po Bożemu, ale po czartowsku. Tam ustawiczne piekło, bo raz z tej sieni krzyki wylatują, drugi raz z owej, raz z tego ogródka krzyki i wyzywania wychodzą, drugi raz z owego, tam wtedy tylko cicho i spokój, kiedy się gniewają, bo wtedy do siebie nie mówią, ale właśnie wtedy piekielna zemsta w piersiach ich się gotuje.

Tak i słudzy mogliby teraz jak najszczęśliwsze życie prowadzić, bo im i płacą, i okrywają, i dają jeść, ale daż im to rozum? uznająż oni swoje szczęście? gdzie tam! Skoro im się dobrze powodzi, rozpusta się ich chwyci, nie chcą już i tego jeść, co im gospodarz daje, rzucają niegdzie łyżkami, kole ich chleb w zęby, a niedawno temu w czasie głodu trawą, ościami, otrębami, i zgniłemi ziemniakami żyli, teraz im to wszystko za mało, wszystko złe, chcą nad gospodarzami i nad gospodyniami przewodzić, długo sypiać, mało co robić, nic nie dźwigać, ładnie się ubierać, po muzykach chodzić, jedno drugiemu się podoba, i jak najprędzej się żeni, a tu niema czem i zębów przekłuć, i palca skaleczonego obwinąć. Słudzy i służące! Boga wam na niebie wskazuję, pamiętajcie, by Ten dla rozpusty waszej chleba wam nie ujął! bo jak On zamknie szczodrobliwą rękę, wybledną wam lica, pokurczą się żołądki i ciało wyschnie. Jeżeli zaś Bogu służyć będziecie, Bóg będzie z wami, i napełni ziemię błogosławieństwem i będzie pełno w komorze i oborze, bo zapewnia Azaryasz prorok: „Pan z wami, żeście z nim byli. Jeśli go szukać będziecie znajdziecie: a jeśli go opuścicie, opuści was.“

Tak i krewni, powinowaci mogliby być szczęśliwemi, gdyby z sobą w zgodzie żyli, gdyby jedno drugiego nie patrzało ukrzywdzić, ale skoro ci, jak tylko im ojciec lub matka oczy zamknie, po sądach się włóczą, procesują, skoro dłużej wystoją, wysiedzą na progach sądów i urzędów, aniżeli na zagonie przy pługu, sierpie lub okopywaniu, jakże się mogą obfitych spodziewać plonów, kiedy dobrze nie uprawili ziemi? Jakże się mogą spodziewać błogosławieństwa Bożego, kiedy więcej przekleństw, nienawiści, zazdrości wylali na braci, na siostry, ich dzieci i wnuki, aniżeli modłów przesłali do nieba? kiedy więcej

przepili, przemarnowali, aniżeli na ubogich lub kościół ofiarowali? Lecz dajmy na to, że się im i porodziło na polach, że im Bóg, chcąc ich upamiętać, dał obfite plony, czyż i tego użyją na dobre? gdzie tam! Ci sami ludzie, którzy ich do procesu namówili, ci ich dalej łudzić i do procesów pobudzać będą, dopóki reszty fortuny nie przemarnują. Nie mogą się też spodziewać błogosławieństwa Bożego, bo żyją w ustawicznych kłótniach, zdradach, czernieniach, obmowach i podejściach. Tym sposobem nie będzie nigdy szczęścia między nimi, chcąc szczęścia używać trzeba w Boga wierzyć, Jezusa się trzymać i świętą naukę jego pełnić. Amen.

Cudowne ziarnko albo żywa wiara.

(Przypowieść).

Było dwóch braci, którzy w największej zgodzie i jedności, pod jednym mieszkali dachem, uprawiając ten kawałek roli, jaki po rodzicach odziedziczyli. Razu jednego, przechodzący pielgrzym, wstąpił pod ich strzechę rodzinną, prosząc o nocleg. Bracia z otwartemi przyjęli go rękami, racząc przechodnia, czem ich chata bogatą była. Z wielkiem uwielbieniem spoglądali na pielgrzyma; słowa bowiem jego dziwnie były poważne, a to, co opowiadał, tak pięknem i głębokiem, iż patrzyli na niego, jakoby na człowieka, który gdzieś ze świętej wracał krainy. Drugiego dnia rano, przed udaniem się w dalszą podróż, wydobył ich gość piękne pudełko, wyjął zeń dwa ziarnka, i dając je braciom, rzekł:

— Co mam najdroższego, to wam chętnie ofiaruję. Patrzcie na te ziarnka; małe są one i na pozór nic nie znaczące; ale cudowne posiadają własności. Zasadźcie je w ogrodzie i z wielką pielęgnujcie je troskliwością — a gdy wyrosną w piękne drzewa, owocami ich siebie i drugich uszczęśliwicie.

Zaraz po odejściu tego tajemniczego człowieka, wyszedł starszy brat do ogrodu, wybrał najpiękniejsze miejsce, w którem zasadził to cudowne ziarnko. Nie szczędził też trudów i mozołów, by według danego sobie przepisu, czuwać nad jego wzrostem. Młodszy zaś brat natrząsał się ze starszego, jak nierozumnie postępuje.

— Ziarnko to — mówił — zgnije, kto wie, czy się nawet przyjmie; a tak przepadnie dla ciebie na zawsze.

Cóż więc uczynił młodszy? Oto kupił drogie pudełko, zamknął w niem swe ziarnko, raz po raz wzywał sąsiadów i znajomych, pokazywał im je i znowu chował.

Tymczasem praca starszego brata wydała swe plony. Ziarnko to zeszło, z wielką starannością pielęgnowane, a po kilkunastu latach, wyrosło na piękne rozłożyste drzewko, którego owoce cudowną miały własność — zupełnie taką, o jakiej wspomniał ten, co mu je ofiarował.

Naraz niespodziewanie, zjawił się tenże sam pielgrzym i zapytał braci, co się też stało z temi ziarnkami, które im pozostawił. Starszy, z pewną dumą i radością wielką, zaprowadził swego gościa do ogrodu i pokazał mu, w jak piękne to ziarnko wyrosło drzewo. Młodszy zaś brat zawstydzony, wyszedł z domu, obawiając się, by przychodzień o to samo i jego nie zapytał.

Ziarnkiem tem, to wiara święta — może ona nam przynieść owoce, jeżeli nad prawdami jej czuwamy; strzegąc ich w duszy i czerpiąc z nich siłę, potrzebną do życia chrześciańskiego. Wtedy zrodzi w nas owoce wielkie, bo przyniesie nam w darze i szczęście doczesne i wieczne. Ale jeżeli będzie, jak to ziarnko młodszego brata, wtedy żadnych nam nie przyniesie owoców; bo „choćby kto miał wiarę taką, iżby góry przenosił — jak mówi św. Paweł — a miłości by nie miał, (tj. nie żył według prawd wiary św.), niczem nie jest“.

Jak postępować mamy, byśmy prawdziwego szczęścia dostąpili.

Najprzód od starszych zaczynam, bo od starszych zawisło poprawić pokolenie młodsze, gdyż zwykle młodsi na starszych

się zapatrują, i od starszych się dobrego i złego uczą. Tak widzimy, jak starsi się ubierali, tak się ubierają i młodsi; jak starsi uprawiali grunta, tak uprawiają i młodsi; jak starsi przeklinali, złorzeczyli, tak i młodsi czynią, tych samych wyrazów używają. Do starszych tedy należy, dobrym przykładem przewodniczyć młodszym: młodszych nauczać, karcić, upominać, nimi kierować i do wszystkiego dobrego zaprawiać. O gdyby starsi nie gorszyli młodszych, nie byłoby tyle zgorszeń na świecie! O gdyby się rodzice wzajemnie szanowali, szanowałyby ich i dzieci! Niechże więc starsi prowadzą młodszych cnotami do Boga, a młodsi pójdą za nimi!

I tak jesteś ojcem, masz syna jednego, starajże się nietylko o wyżywienie i okrycie jego, ale coby umiał i Boga chwalić, i przykazania Jego pełnić; zaprawiaj go do pracowitości, do posłuszeństwa, do poszanowania starszych; bo jak go tego nie nauczysz, o! wypłaci on ci, aż ci w starości gorzko będzie! Cokolwiek takiemu dasz, wszystko mu za mało będzie: Zechce cię potem i z gruntu zesadzić i z majątku wyzuć, i ze wszystkiego ogołocić, nie wiele będzie dbał, gdyby cię i po zebraniu skusił, a nawet i do grobu wyniósł.

Jeżeli masz więcej synów; nie o to się staraj, byś ich bogato odumarł, byś ich suto wyposażył, ale o to, byś ich w bojaźni Bożej wychował, by i po twojej śmierci w zgodzie, w miłości żyli. Bo jak im zostawisz majątek bez bojaźni Bożej, porobisz ich próżniakami; coś ty zapracował, oni roztrwonią; jak zaś mniej będą mieli, zniewoleni będą pracować, a przez to staną się poczciwymi, bogobojnymi ludźmi. Cóż dobrego robią dzieciom rodzice, którzy im zbierają majątek, a nie zaprawiają do bojaźni Bożej i miłości wzajemnej? oto oprócz majątku, zostawiają im procesa, niezgody i piekło między nimi na świecie. Nie wierzycie temu? idźcież do sądów, a dowiecie się; tam się procesują bracia i siostry: tam wymyślają najszkaradniejsze rzeczy na siebie; tam się spychają z gruntów, z kamienic, tam krzywoprzysięztwa popełniają; tam jedno na drugie płacze, narzeka, zemstuje; tam trwonią czas i zabijają duszę, a to wszystko dla tego, bo nie zachowują przykazań bożych!

Masz matko córkę; strzeżże jej jak oka w głowie, by nie zboczyła z drogi prawej; nie pozwalaj jej wychodzić, gdzie ją zmysłowość ciągnie, gdzie źli ludzie kuszą, by nie postradała cnoty anielskiej; nie pozwalaj jej, by się wieczorami z młodemi ludźmi widywała, bo się nie obejdzie bez grzechu, a przynajmniej bez złych myśli, pamiętaj, by na cię wiecznie nie płakała!

Gospodarze, słudzy, jeżeliście przeklinali, bluźnili i dawali zgorszenia, postanówcież sobie, iż odtąd żadne próżne słowo nie wyleci z ust waszych; iż odtąd z domu waszego nikt nie usłyszy kłótni ani przekleństwa. A zatem, jeżeli cię kto obrazi, czyń mu dobrze, a gniew jego uśmierzysz, i błogosławić ci będzie! gdybyś zaś krzywdę krzywdą odpłacał, złorzeczyć ci będzie. Gdy ci doniosą, że ten lub ów cię oczernił, oszkalował, nie gniewaj się, dobrze mu życz, dobrze mu czyń, ofiaruj to za grzechy swoje, a dostąpisz odpuszczenia grzechów, bo i celnik bijący się w piersi przy drzwiach kościoła wyszedł z niego usprawiedliwiony, lecz faryzeusz przy ołtarzu ręką wskazywał, że nie jest takim człowiekiem jako ten celnik.

Kusi cię ciało twoje do nieczystości? ujmij mu obroku, nie jedz tyle, nie pij tyle co pijasz, by cię nie rozpalało, i do złego nie kusiło. Nie zapatruj się drugiej płci w oczy, twarze, bo na cóż masz w sobie obudzać płomień nieczystości, a potem go gasić, lepiej nie obudzać, aby nie było co gasić. Jak tylko obudzisz złe myśli, złe chuci, to nie tak łatwo je uspokoisz, a jeszcze trudniej ugasisz. Bo i w nocy i we dnie, i przy robocie napastować cię będą i sen przerywać i najszkaradniejsze rzeczy nasuwać i przypominać będą. A zatem unikaj spojrzeń, unikaj słów nieczystych, unikaj tańców, unikaj zabaw i wszystkiego, co grozi cnocie anielskiej.

Namawia cię kto do pijatyki? Do złamania ślubu wstrzemięźliwości, mierności, i tłómaczy ci, że arak, to nie wódka; powiedz mu, żeś ty Bogu ślubował, i chcesz ślubu dotrzymać; gdyby na cię nalegał powiedz mu: że lepiej słuchać Boga, aniżeli ludzi; powiedz mu, że tu z Bogiem sprawa, słowa mu dotrzymać należy, bo gdybyś i ubogiemu ślubował dać skórkę z chleba, lub starą suknię, słowa dotrzymać powinieneś, a jeżeli nie dotrzymasz ślubu komuż krzywdę wyrządzisz jak nie sobie? kapłanowi nie, bo cóż mu z tego przyjdzie, choć ty pijesz? bliźniemu także nie, bo on za cię nie wypije; sobie zatem największą krzywdę wyrządzasz, bo i Boga obrażasz i to co masz pozbywasz. Nie wierzycie temu? Przypatrzcie się na brudnych, obdartych opilców, a patrzcie na perły i jedwabie, jak świecą na ciałach szynkarzy i szynkarek.

Zbiera cię łakomstwo? Pomyśl sobie: jeden żołądek mam i jedno ciało i na tożto ciało tak twardo pracować, zarabiać i oszukiwać mam? I komuż to ciało zaprzedam? Oto ziemi i robactwu! Pomyśl sobie, ile ich to codziennie do grobu wynoszą, a cóż ci mają? Oto, co im pozostali żyjący dali, i w co ich ubrali, a to, co im dali i w co ich ubrali robactwu na pastwę przynoszą.

Nie na toć ja te środki podaję, abyście je wysłuchali, ale żebyście je wykonali i i byli szczęśliwymi, Wszakże natoście zostali chrześcianami, abyście Chrystusa naśladowali. Nie na kapłana spada wina, jeżeli słuchający nie wypełnili, co słyszeli, ale na słuchających, bo ci słowem Bożem wzgardzili, a przez to wzgardzili samym Bogiem. Zatem nie wyliczam już więcej środków, jak Bogu służyć i szczęście wieczne i doczesne uzyskać, bo to każdy w nauce Bożej znajdzie, znajdzie w sumieniu swojem, znajdzie w stosunkach swoich, w siłach swoich, w stanowisku swojem, bo różnemi drogami Bóg prowadzi człowieka do przybytków swoich, a ten szczęśliwy, który temi drogami idzie.

Święty Floryan.

(4 maja).

Św. Floryan męczennik, to mąż wielki, i wielki święty dla tego, że nigdy na wzgląd ludzki nie uważał. Oto za czasów Dyoklecyana i Maksymiliana, rzymskich cesarzów, w onem wielkiem prześladowaniu chrześcijan, pojmał Akwilinus starosta w Noryku rzymskim, w mieście Laureaku 40 chrześcian żołnierzy, których mękami do bałwochwalstwa przymuszał. Dowiedział się o tem i św. Floryan, starszy ich rotmistrz, a przejęty świętą zazdrością ofiarowania życia swego dla wiary Chrystusowej, ogłosił się chrześcianinem. Zdziwił się starosta i zapytał św. Floryana: „Czy to prawda, co o tobie słyszę“. „Tak — odpowiedział św. Floryan śmiało, i nie zaparł się, — jestem chrześcianinem.“ Kazał mu starosta ofiarować kadzidło bałwanom. „O! nie doczekasz się tego, abym ja się miał Boga naszego zaprzeć, — odparł Swięty. — Czy sądzisz, że ja od dzisiaj dopiero jestem wyznawcą wiary chrześciańskiej? bynajmniej, jam dawno już rycerz Chrystusowy. Co do żołnierskich obowiązków byłem i jestem ci posłuszny, ale do tego mnie nigdy nie zniewolisz, abym się czartom kłaniał. Kazał go więc starosta smagać kijami, targać ciało jego ostremi żelazami, ale męczennik święty z wesołą twarzą wszystko cierpiał i Chrystusa P. chwalić nie przestawał. Starosta więc, widząc tak niezłomne serce Floryana, kazał go utopić w rzece Anižu. Wrzucono go do rzeki, ale rzeka ciało świętego męczennika na brzeg wyniosła, gdzie je orzeł długo strzegł od zniewagi zwierząt za sprawą Wszechmocnego Boga, który chciał uczcić śmiertelne zwłoki mężnego sługi swego. Dopiero Walerya, pobożna chrześcianka, pouczona we śnie od samego Swiętego, zabrała święte zwłoki, aby je pogrzebać na wskazanem miejscu, gdzie też Bóg dobrotliwy cudami Świętego swego wsławił.

Król polski Kazimierz — syn Bolesława Krzywoustego pragnąc dla swego narodu zjednać patronów Swiętych w niebie,

wysłał poselstwo do Rzymu z gorącą prośbą do Papieża Lucyusza III., aby mu przysłał kości jakiego św. Męczennika, któreby były obronnym murem królestwa jego. I przysłał mu Papież roku 1183 kości św. Floryana, które król z wielką czcią w Krakowie w nowo wystawionym kościele złożył, gdzie później ramię tylko zostawiono, resztę zaś członków na Wawel przeniesiono. Pan Bóg przyjął tę dobrę wolę króla i narodu, wsławiając św. Floryana i na tem miejscu wielu cudami. Zwłaszcza przy tylekrotnym pożarze Krakowa, św. Floryan okazał się dziwnie potężnym obrońcą miasta, dla czego też powszechnie czczony i uważany bywa za patrona od ognia.

Świętojózafacie

czyli składka na ubogich studentów katolicko-polskich.

W kasie (zob. nr. 17)	321,87 m.
Pan Franciszek Jankowski z synami 4 marki, p. Konstanty Stróżek 1 m. (nadesłał p. Fr. Jakubowski z Steele), razem	5,00 „
Ze skarbonki Tow. św. Jana w Witten (nadesłał p. Antoni Nowacki — porto 5 fen.)	11,95 „
P. T. Borowiak, przesłane za wiele na porto	0,20 „
Pan Tomasz Chuchrak z Bruchu	0,50 „
Razem:	339,52 m.
Odchodzi:	
M. W. w E. wsparcie	28,50 „
Pozostaje w kasie:	311,02 „

Bóg zapłać! Św. Józafacie, módl się za nami!

6. V. 97. pro: Ks. Liss.
Jan Bieliński, Bochum Maltheserstr. 17a.

Kalendarz tygodniowy.

Maj.

9. Niedziela. Grzegorza T.
10. Poniedziałek. Izydora O.
11. Wtorek. Mamerta B.
12. Sroda. Pankracego.
13. Czwartek. Serwacego.
14. Piątek. Bonifacego.
15. Sobota. Zofii Męcz.

Redaktor odpowiedzialny: ks. Franciszek Liss w Rumianie. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego“